



Catalina Rivas



POMÓC UMIERAJĄCYM





ŚWIADECTWO CATALINY RIVAS - OPIS ŚMIERCI JEJ MAMY

Oto, co widziała Catalina Rivas:

„sprawa dotyczy chwili śmierci jej drogiej ziemskiej mamy”.

Dziesięć dni po śmierci mojej mamy, kiedy kończyłam poranną modlitwę, Jezus poprosił mnie, abym pozostała jeszcze kilka minut w pokoju. Nagle, jak w filmie, przed moimi oczami przesunęły się sceny, które się wówczas wydarzyły.

OSTATNIA DROGA MOJEJ MAMY

Mama leżała w swoim łóżku. Właśnie z bratem położyliśmy ją na prawym boku. Kiedy wycierałam krew, która leciała jej z nosa, skierowała wzrok ponad moją głowę, w kierunku okna. Chwyliła mocno moją rękę i powiedziała: Chcę, abyś została ze mną. - Boisz się, mamó? - zapytałam ją zaniepokojona. - Nie, nie boję się, ale chcę, abyś została ze mną.

W tym momencie zobaczyłam ludzi, którzy stanęli za nami, po prawej stronie chorej. Rozpoznałam **św. Józefa, św. Antoniego Padewskiego, św. Różę z Limy, św. Dominika Guzma i św. Sylwestra**. Obok nich stał przystojny młodzieniec „**Leopold**” - **Anioł Stróż** mamy. Modlił się na klęczkach i jednocześnie czule głaskał chorą po głowie. Modlili się także inni zebrani: mężczyźni i kobiety, młodzi i starzy, około 40 osób.

Jeden z młodych mężczyzn, ubrany w białą albę, trzymał w rękach małą, złotą czaszę i czynił coś na kształt kadzenia - wkładał ręce w misę i wydobyty w ten sposób dym kierował ku górze. Tym gestem sprawiał wrażenie, że przeszkadza złym duchom zbliżyć się do umierającej. Młody mężczyzna poruszał ustami, jakby odmawiał jakąś modlitwę. Potem przełożył naczynie do drugiej ręki i ponownie wykonał gest przypominający kadzenie. Chodził dookoła wszystkich osób zgromadzonych wokół łóżka. Byłam zaskoczona tak dużą liczbą zebranych.

Jezus zwrócił się do mnie i wyjaśnił mi: To są jej święci patronowie oraz dusze, którym pomogła osiągnąć zbawienie poprzez swoje modlitwy i cierpienia. Przybyli teraz towarzyszyć jej w ostatniej drodze, choć nawet ich nie znała.

Kiedy położyliśmy mamę na drugim boku, by ją przebrać, powiedziała: Już czas, abym z nimi poszła i spojrzała przez moje ramię. Zaśpiewaliśmy psalm, a ona powtarzała za nami. Z jej oczu można było wyczytać zdumienie, tak jakby kontemplowała coś, czego nie sposób wyrazić słowami. Poprosiła, abyśmy włączyli światło. Zrobiliśmy tak, choć wiedzieliśmy, że jej spojrzenie wykracza już poza ziemskie granice. Ścisnęła mocno moją dłoń i powiedziała: Święty Boże, teraz!... Święty Boże... teraz! Pomyślałam, że chce mnie w ten sposób zachęcić do powtarzania krótkiej modlitwy: „**Święty Boże, Święty Mocny, Święty a Nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami i nad całym światem**”! Wypowiedziała kilkakrotnie słowa tej modlitwy, a po chwili rzekła nagłym głosem: Muszę już iść... Zaczęła poruszać nogami, tak jakby gdzieś szła i na koniec zawołała: Nie zatrzymujcie mnie! Po czym jeszcze raz powtórzyła Święty Boże, Święty

Mocny.... zmiłuj się nade mną i nad całym światem. Wspólnie z wszystkimi bliskimi, którzy zebrali się w ostatniej godzinie wokół mamy, odmawialiśmy koronkę do Bożego Miłosierdzia. W tym czasie konająca zanosiła własne modlitwy, z naciskiem powtarzając: Ojcze, mego ducha! Teraz!... Teraz!... Zaczęliśmy, więc mówić: „**Ojcze, w Twoje ręce powierzam mego ducha**”, wierząc, iż to właśnie zdanie mama chciała powiedzieć. Powtórzyła nasze słowa, dając do zrozumienia, że dobrze odczytaliśmy jej intencje.

Zobaczyłam, że za nami, po lewej stronie chorej, zjawiała się inna grupa osób. Wśród nich rozpoznałam mego ojca, jedną z babć, ciotkę, która mieszkała z nami. Przybyli też inni ludzie, ale ich twarze nie widziałam wyraźnie. Byłam oszołomiona tym, co zobaczyłam, ale jednocześnie starałam się skupić na mamie.

Nagle światło padło przed nią i zobaczyłam chór Aniołów, którzy śpiewając, schodzili z wysokości niebieskich. Ustawili się w dwóch rzędach, a kiedy zbliżyli się do nas, rozdzielili się, tworząc krąg wokół zebranych. Była to bardzo uroczysta chwila. W tym momencie mama powiedziała, jakby zwracając się do osób, które przybyły towarzyszyć jej w ostatniej drodze: Poczekajcie, muszę najpierw zobaczyć Matkę Bożą! Mój brat powiedział: Mamo, Jezus jest tutaj. Czeka już na ciebie... Powiedział tak, ponieważ wcześniej mama wspomniała, że widzi Jezusa. Odpowiedziała: Muszę jeszcze zobaczyć Maryję. Wiele razy słyszała bowiem, że Maryja przychodzi po dusze tych, którzy w godzinie śmierci odmawiają różaniec. Podaliśmy mamie obrazek Matki Bożej Wspomożenia Wiernych, myśląc, że o to właśnie prosiła. Nagle powiedziała: Widzę Ją tam; jest tam... uciekajmy się do Mamity (Mamusi)! Musimy prosić Ją o przebaczenie...

Czułe objęcie Matki Bożej



W tym momencie zobaczyłam Matkę Bożą schodzącą z niebios. Unosząc się nad ziemią, stanęła na wysokości stóp umierającej. Zobaczyłam, jak Maryja wyciąga swoje ręce w kierunku chorej. Mama także wyciągnęła swoje tak, jakby chciała otrzymać coś lub dotknąć czegoś. Matka Boża podała jej rękę. Wówczas moja mama straciła świadomość, a po chwili oddała ostatnie tchnienie. Kiedy jeszcze głowa zmarłej opierała się na moich rękach, pomyślałam, że całe widzenie zaraz zniknie. Byłam jednak świadkiem, jak nagle dusza mamy oddzieliła się od ciała i unosi nad ziemią. Następnie zbliżyła się do Matki Bożej, która wręczyła jej białą suknię, dopasowując rozmiar do koszuli nocnej, którą mama

miała na sobie. Zobaczyłam natychmiast mamę ubraną w tę sukienkę. Twarz Maryi wyrażała wielką łagodność. Uśmiechnęła się i objęła mamę. Ta także uściskała Matkę Bożą i oparła swą głowę na Jej ramieniu. Na koniec obie wzniosły się do nieba wraz z osobami, które je otaczały. Pokój opustoszał prawie całkowicie. Wreszcie na znak św. Józefa św. Sylwester pobłogosławił nam, a potem obaj zniknęli. Jezus powiedział uroczyście: Opowiedz o tym światu, aby wszyscy ludzie cenili daną łaskę bycia przy umierających, którzy odchodzą z tego świata wspomagani przez Niebiosy. Zaangażowanie musi być całkowite, ponieważ w takiej chwili część niebios jest obecna w pokoju. W tym momencie, bowiem Bóg nawiedza to miejsce. Kiedy skończyło się widzenie, uklęknęłam i płacząc, podziękowałam Bogu, że dał tę łaskę i pozwolił mi zobaczyć ten cud. Dzisiaj mówię o tym świecie, byśmy wszyscy zdali sobie sprawę z wagi momentu śmierci i byli świadomi obowiązku, jaki na nas spoczywa wobec umierających. Nasza pomoc w godzinie śmierci jest potrzebna, by mogli oni rozpocząć szczęśliwie drogę ku wieczności Bożej miłości.

OSTATNIA DROGA CZŁOWIEKA ODRZUCAJĄCEGO W MOMENCIE ŚMIERCI OFIAROWANE MU PRZEZ MARYJĘ MIŁOSIĘRDZIE BOŻE

Parę dni później, kiedy odmawiałam koronkę do Bożego Miłosierdzia, usłyszałam głos Jezusa: **Zwróć uwagę na to, co będziesz teraz widzieć.** Nie lękaj się, konieczne jest bowiem, abyś to zobaczyła. Ujrzałam salę szpitalną, w której znajdował się mężczyzna w wieku około 50-65 lat (nie mogłam dokładniej określić wieku ze względu na jego chorobę i zmizerowanie). Przy konającym czuwało kilka osób, część z nich płakała. Wszyscy byli świadomi, że mężczyzna umiera. Jego ciało było wykrzywione z bólu, zaś z jego ust wydobywał się rozpaczliwy krzyk buntu przeciw nadchodzącej śmierci. Wołał ze złością, trzęsąc się cały: „Dlaczego umieram...?! Jak Bóg mógł dopuścić do mojej śmierci...?! Zróbcie coś... Ja nie chcę umierać! Widać było jego walkę, cierpienie, brak pokoju. Uderzyło mnie, że ludzie, którzy byli przy nim, nie przyczynili się w żaden sposób do tego, by uspokoić jego duszę. Nikt się nie modlił.

Na zewnętrznym korytarzu znajdowało się patio, na którym stali ludzie i rozmawiali, śmiali się, niektórzy pili i palili papierosy. Byli oni całkowicie nieświadomi wyjątkowego momentu, jaki niedaleko nich przeżywał mężczyzna pełen niepokoju. Dla nich było to zwykłe spotkanie towarzyskie. Potem zobaczyłam nadchodzącą siostrę zakonną, która, jak mi wyjaśnił Jezus, została posłana przez Jego Matkę. Zobaczyłam także Maryję, jak patrzy na tę scenę z odległości. Jej ręce złożone były do modlitwy, zaś z oczu płynęły łzy. Obok umierającego znajdował się jego Anioł Stróż z bardzo smutnym wyrazem twarzy. Jedną ręką zakrywał swoje oblicze, a drugą trzymał chorego. Potem anioł wstał i rękoma próbował odstraszyć złe duchy, które w wielkiej liczbie zbliżały się do mężczyzny. Miały one głowy rogaczy, niedźwiedzi i koni, zaś ich ciała były strasznie powykręcane. Zakonnica weszła do sali, w której znajdował się umierający mężczyzna, stanęła przy jego łóżku i chwyciła chorego za rękę. Chciała dać mu święty obrazek, tłumacząc coś. Mężczyzna jednak podniósł swoje ręce w geście odmowy. Siostra jeszcze raz nalegała i próbowała wręczyć mu obrazek, lecz wzburzony umierający resztą sił, jakie jeszcze posiadał, okazał, że odrzuca jej pomoc. Zakonnica opuściła salę bardzo smutna. Na korytarzu zaczęła modlić się różańcem. Ludzie, którzy na nią patrzyli, naśmiewali się z niej i drwili. Nie zdawali sobie zupełnie sprawy z wagi, jaką ma modlitwa w tym wyjątkowym

momencie. Siostra zaprosiła ich do modlitwy, ale ich oczy i wyraz twarzy wyrażały jednoznacznie, że nie zamierzają się do niej przyłączyć.

Parę minut później mężczyzna zmarł. Zobaczyłam, że w momencie, kiedy jego dusza unosiła się nad ziemią, wszystkie złe duchy wskoczyły na nią, rozszarpując ją, jak dzikie zwierzęta, wilki, psy, wydierające sobie zdobycz. Nagle anioł stanął przed nimi i z podniesioną ręką rozkazał: Przeście! Pozwólcie mu iść. Najpierw musi stanąć przed tronem Bożym na sąd. Niektórzy ludzie zaczęli rozpaczliwie, wręcz histerycznie, płakać nad zmarłym. Zrozumiałam, jak wielka jest różnica między takim odejściem, a sytuacją, kiedy żegna się duszę odchodzącą w pokoju i pokładającą nadzieję w Bożym miłosierdziu.

Catalina

Świecka Misjonarka Eucharystycznego Serca Jezusa

